



Próba kontaktu

Napisał: Zbigniew Dworak

Ilustrował: Przemysław Woźniak

Teehtana, młodego władcę ziemi Otonga, wyrwało z zadumy rytmiczne dudnienie wodogłosu podejmującego codzienną służbę Przekazu w zatoce Echa. Władca uniósł głowę i zdziwił się – spędził całą noc nad oceanem nasłuchując, jak to dawniej czyniono, Głosu Odpowiedzi wyczekiwanego od paru pokoleń, albowiem samotność nadto już stała się uciążliwa dla mieszkańców wyspy Otonga, jedynej, niestety – jak się wydawało – na bezkresie wód. Odpowiedź nie nadchodziła i wśród myślicieli coraz częściej dawało się zauważyć oznaki nietajonego zniechęcenia oraz rozczarowania.

Władca uśmiechnął się do swoich myśli. To właśnie wczoraj przeczytał formułę myśliciela Poramo, zamieszczoną w „Głosach Oceanu”! Poramo wcale zgrabnie wywodził, iż w świecie, którego istotą jest bezmiar oceanu, ziemia Otonga jest jedyną ziemią, a jeśli nawet istnieją inne wyspy świata, to są one niezamieszkałe jak owe głązy skaliste przy Granicznej Kipieli. „Nie będzie cennych rad!” – tak zakończył

swoją formułę myśliciel. Tymi słowami dawał wprost odpowiedź władcy. Teehtan zapytał onegdaj myśliciela, zupełnie mimochodem, w jaki jeszcze sposób można by zwiększyć zasięg wodogłosu, ale Poramo nic wtedy nie odrzekł – wygiął pogardliwie usta i odszedł. Nie lubił władcy i nawet się z tym nie krył. Tak się bowiem zdarzyło, że Teehtan był pierwszym w dziejach ziemi Otonga władcą-myślicielem, co nie wszystkich cieszyło, zwłaszcza że wyznawał nowoczesne poglądy.

Teehtan podniósł leżący obok nefrytowy harpun o dziewięciu zębach – symbol władzy – i podpierając się nim wstał. Władca pokłonił się Światłości Diennej wynurzającej się z mgieł nadmorskich, potem skłonił się świętej górze Rranu-ori, której biały wierzchołek roziskrzył się w blasku wschodzącego kręgu ognistego. Przekazanie z pokolenia na pokolenie głosiło, iż mieszkańców wyspy Otonga wydało – wśród straszliwych grzmotów i błyskawic – łono świętej góry Rranu-ori wznoszącej się

dokładnie pośrodku wyspy. Od pewnego czasu Teehtan nie dowierzał jednak temu przekazowi – zbyt wiele było w nim sprzeczności i nie potwierdziły go również podjęte ostatnio badania kopalne. Przeprowadził je, wyznawał bowiem zasadę, iż tylko to jest słuszne, co daje się odtworzyć. Nic więc dziwnego, że pewni myśliciele, nader biegli w formułach słownych, lecz gardzący prostym doświadczeniem, odnoscili się do niego z niechęcią – władca ośmielał się niejako naruszać ustalony porządek i poddawał w wątpliwość formuły!

Teehtan porzucił te mroczne myśli. Wyprostował się dumnie i ruszył ku przystani. Na jego widok ocknęli się wiosłarze. Władca wskazał im ulubioną długą łódź. Wiosłarze sprawnie wskoczyli do niej i ujęli pagaje. Teehtan wstąpił dostojnie na pokład wąskiej łodzi, przeszedł na jej dziób i stojąc wyprostowany jak drzewo strzeliste w lasach u podnóża świętej góry wskazał harpunem w kierunku zatoki Echa. Wiosła opuściły się i łódź pomknęła rozcinając z sykiem zielonkawą wodę. Z każdą chwilą narastało dudnienie wodogłosu. Brzegi zatoki rozstąpiły się i pośrodku niej ukazała się płaska wysepka. Właśnie stamtąd dobiegało rytmiczne dudnienie wzmocnione echem od stromo opadających w wodę skał półkolistej zatoki.

Kiedy łódź dobiła do brzegu, naprzeciw władcy wyszedł młody człowiek wznosząc ręce w powitalnym geście. Teehtan potrząsnął w odpowiedzi harpunem. Razem podążyli ku wzniesionej z masywnych głazów budowli – dopiero wewnątrz niej mogli rozmawiać nie zagłuszani potężnym dudnieniem wstrząsającym powietrze i wodę.

– Mój Itebe – odezwał się pierwszy Teehtan. – I oto znowu odwiedzam cię, lecz nie widząc radości na twojej twarzy nie muszę już pytać.

– Niestety, mój władco. Ciągłe wysyłamy w zmieniającym się rytmie zew i ciągle nie ma odpowiedzi, chociaż pomysł twój, władco, jest znakomity. Odkąd ustawiliśmy tu wodogłos, zamiast poprzednich, zwykłych bębnow, lowimy bezustannie zadziwiająca mowę oceanu.

Itebe ożywił się.

– Zaiste, ogromny jest ocean i nie jest on pustką jedynie. Być może daremnie oczekujemy odpowiedzi od siebie podobnych, bo ich po prostu nie ma. Lecz czy nie jest prawdopodobne, że w głębinach oceanu żyją odmienne od nas, ale myślące istoty?

– Czyżbyś chciał dociec pochodzenia legendy o wodnych przyjaciolach naszych, którzy jakoby wynieśli nas na tę ziemię? – zapytał władca. – Czy analizowano głosy oceanu?

Itebe znowu ożywił się.

– Tak, władco, mam tu nawet zapisy. Usiłowałem, nieudolnie wprowadzić, oddać brzmienie tych głosów, posługując się znakami, albowiem tylko usłyszane ulega po jakimś czasie zapomnieniu.

– Mądrze to wymyśliłeś. Pokaż mi więc te zapisy.

Rozkładając na kamiennym stole tablice pokryte szeregiem znaków Itebe wyjaśniał ich treść. Teehtan słuchał w skupieniu.

– Ta grupa znaków przedstawia zakresy w których wysyłamy nasze sygnały, natomiast ta określa zakresy na jakich odzywiają się głębie oceanu. Małe znaki odpowiadają poszczególnym tonom w każdym zakresie. A te znaczki oddają dźwięki, jakie my potrafimy wydobywać mówiąc lub śpiewając... Zauważ, władco, że zakresy dźwięków oceanu są znacznie bogatsze i różne od tych, jakich zwykliśmy używać.

Teehtan zamyślił się. I nagle, wpatrując się w nieporadnie nakreślone znaki, zapytał:

– A w jakim zakresie teraz wysyłacie zew?

– O, w tym właśnie – Itebe ukazał na nieliczną grupę znaków.

Władca w milczeniu porównywał grupy znaków, wreszcie oznajmił uroczyście:

– Dokonałeś odkrycia, Itebe. Wielkiego odkrycia, chociaż o tym nie wiedziałeś. Będziemy teraz mogli zapisywać wszystko, nie tylko słowa. Ale nie to jest najważniejsze. Odkryłeś zakresy dźwięków, których prawie nie znaliśmy. A skąd możemy mieć pewność, że używane przez nas zakresy są właściwe?

Itebe z niepomiernym zdumieniem wpatrywał się w długie szeregi znaków. I zrozumiał.

– O, Władco! – powiedział wzruszony. – Teraz przed nami otwiera się cały świat. Muszę tylko poszerzyć zakres wysyłanych dźwię-



ków, a wtedy na pewno doczekamy się odzewu, albowiem nie może być tak, abyśmy byli samotni w bezmiarze oceanu.

W tej chwili wodogłos umilkł i na wysepce zapadła niczym nie zamącona cisza.

– Przechodzimy teraz na nasłuch – wyjaśnił Itebe.

Nim jednak Teehtan odpowiedział, drzwi pomieszczenia otworzy się i do wnętrza wpadł zdyszany goniec.

– Światłości dla władcy! – wyrecytował rytualną formułkę, po czym oznajmił. – Sprawy niezwyklej wagi wymagają twojej obecności, władco! Otrzymaliśmy wiadomość z Olmara-er, wysłaną przez naczelnika miasta.

– Co takiego wydarzyło się w dalekim Olmara-er, że spieszenie musiałeś się tu zjawić nie czekając na mój powrót do Hatmaari?

– Naczelnik Arta donosi, iż mieszkaniec Olmara-er, niejaki Kenti, wynalazł nowy typ łodzi, i nie tylko wynalazł, ale i zbudował, poczym oznajmił, iż popłynie tą łodzią do Hatmaari, żeby ją tobie, władco, pokazać. Dziś właśnie o świcie Kenti z przyjaciółmi

wyruszył w drogę, korzystając – jak się niezrozumiale wyraził – ze stosownego wiatru.

– Dlaczego niezrozumiale? Pod wiatr wiosłować trudniej.

– Władco, jest to zupełnie niepojęte, ale naczelnik Arta zawiadamia, że jest to łódź-bez-wiosł, o ile dobrze zrozumieliśmy posłanie.

– Łódź-bez-wiosł? – powtórzył z zadumą Teehtan. – Słyszysz, Itebe, ile naraz dziwnych niespodzianek nas spotyka? Nie ma chyba jednak powodu do pośpiechu. O płynąć ziemię Otonga w ciągu jednego dnia nikomu się jeszcze nie udało. Nawet moim wiosłarzom.

Goniec przestąpił z nogi na nogę.

– Władco, Kenti chwalił się, że jego łódź-bez-wiosł jest bardzo szybka.

– No cóż, w takim razie wracam do Hatmaari. Powodzenia, Itebe. Przyślę po ciebie, kiedy łódź-bez-wiosł przybije do przystani.

★

W Hatmaari Teehtan zawiadomił dostojników i myślicieli, a także mieszkańców, o zuch-



wałym Kenti, który jeszcze dziś obiecuje przybyć do stolicy płynąc dziwną łodzią-bez-wioseł. W mieście zapanowało podniecenie i już około południa na przystani zgromadził się tłum ciekawych. Wśród zebranych był oczywiście sławny Etis, który założył „Głosy Oceanu” i po dziś dzień zajmował się prowadzeniem tego pisma. Bez Etisa nie mogło się obejść żadne wydarzenie, i tylko on wiedział, jaki powinien obowiązywać w różnych przypadkach rytuał. Tego przedpołudnia dudnienie bębnow głośli nieprzerwanie jedną i tę samą wieść: łódź-bez-wioseł płynie wzdłuż brzegów Otongi mknąc jak ptak białopióry.

Niebawem do przystani przybył sam Teehtan. Było już późne popołudnie, kiedy zza cypla północnego wyłoniła się owa niezwykła łódź. I rzeczywiście wyglądała ona jak ptak białopióry, sunący z wiatrem nad falami. Mieszkańcy Hatmaari wstrzymali oddechy. Łódź-bez-wioseł bez najmniejszego wysiłku ze strony Kenti i jego przyjaciół podążała ku przystani, a mknęła tak szybko, iż część zgromadzonych odstąpiła od nabrzeża jakby w obawie, że

łódź zaraz wpadnie na nich. Tymczasem przed przybiciem do brzegu łódź zatoczyła luk, po czym stało się coś dziwnego – rozpięte na linach niby-skrzydła opadły i łódź gwałtownie zwolniła swój bieg. W chwilę później łódź już dobijała do przystani. Kenti wyskoczył na nabrzeże. Pokłonił się Teehtanowi, potem wszystkim zgromadzonym i... zawahał się, jakby przytłoczony ogromną ciszą, jaką powitali go zdumieni mieszkańcy stołecznego Hatmaari.

Pierwszy przerwał milczenie Etis.

– Bądź pozdrowiony, przybyszu Kenti z Olmara-er! Dzięki niech będą wodom oceanu, iż były dla ciebie łaskawe. Azali nie opowiesz nam, jako bez wioseł twoja łódź płynie?

Teraz dopiero Kenti przyszedł do siebie i zakrzyknął:

– Światłości dla władcy! Dzięki niech będą świętej górze Rranu-ori i duchom naszych przodków! Oto, władco, widzisz łódź, którą budowałem wiele, wiele dni. Posłyszawszy o twoim wielkim zamierzeniu postanowiłem spróbować, czy nie można by w inny sposób

dotrzeć z wiadomością do dalekich a nie znanych ziem... Tyś, władco, zbudował wodogłos, ażeby przesyłać nim Przekaz o naszym istnieniu, ja zaś pomyślałem sobie: a może po prostu trzeba wyruszyć na poszukiwanie i... i... – Kenti zamilkł.

W tej samej chwili rozległ się głos myśliciela Poramo, który także zjawiał się dzisiaj na przystani.

– A czy wiesz, Kenti, jak dotrzeć do owych, hm, innych ziem?

– Nnie, nie wiem.

Poramo zaśmiał się drwiąco.

– No tak – powiedział. – Zbudowałeś łódź. I co dalej? Czy pomyślałeś chociażby o Granicznej Kipieli? Jak się poza nią wydostaniesz? Przecież gdyby to było łatwe, dawno już przepląnęłyby przez nią łodzie wiosłowe.

Kenti milczał, nie mogąc znaleźć właściwej odpowiedzi. Z tłumu tu i ówdzie dał się słyszeć śmiech. Teehtan pomyślał z niechęcią, że wątpliwości Poramo nic i nikt już nie rozwieje i nie go nie zdoła przekonać.

Wydawało się już, że łódź-bez-wioseł zostanie po prostu zlekceważona przez mieszkańców wyspy Otonga, kiedy ponownie przemówił Etis:

– Dostojny Poramo wyraził swoją myśl, znaną nam zresztą nte od dzisiaj. Ty jednak, Kenti nic nam jeszcze nie powiedziałeś o samej łodzi.

Tłum zafalował, Kenti ożywił się i, postępując o krok, jął wyjaśniać, w jakich okolicznościach wpadł na pomysł zbudowania łodzi-bez-wioseł, którą popycha wiatr. Mówił z takim zapalem, że zgromadzeni zaczęli nucić, najpierw cicho, potem coraz głośniej. Wkrótce wszyscy wpadli w radosny nastrój i klaszcząc kołysali się rytmicznie.

Włączyły się bębny. Zgromadzeni jakby wpadli w trans. Śpiewali i tańczyli.

– Tak się rodzi nowy obyczaj – powiedział półgłosem Etis. Podeszedł do przybysza Kenti i poprowadził go w kierunku władcy. Teehtan siedział nieporuszony i jakby zatroskany.

– Pójdziemy, władco – oznajmił cicho Etis. – Mieszkańcy Hatmaari będą teraz świętować przez całą noc, a ja muszę cię zaznajomić z czymś, czego nigdy jeszcze nie słyszałeś.

Zabierzemy z sobą Itebe.

Skinąwszy nieznacznie głową na znak przyzwolenia, Teehtan wstał i wydał kilka poleceń naczelnikowi straży.

Wkrótce mały oddział nie zwracając na siebie większej uwagi skierował się ku siedzibie władcy. Czterech rosłych wojowników niosło lektykę, obok której postępowali Etis, Itebe i Kenti.

Mijali ich młodzi ludzie wydający radosne okrzyki i niosący naręcza suchych gałęzi, polana, a nawet całe pnie drzew. Tu i ówdzie zapalano już pochodnie, chociaż dzień jeszcze się nie skończył.

Teehtan wychylił się z lektyki.

– Miałeś rację – zwrócił się do Etisa. – Dzisiejsza noc zapoczątkuje nowy obrządek.

Przed siedzibą władcy wojownicy zatrzymali się.

– Dokąd zamierzasz nas zaprowadzić? – zapytał Teehtan Etisa.

– Całkiem blisko. Musimy tylko przebyć zagajnik rozpościerający się na tyłach twojej, władco, siedziby i znajdziemy się w Domu Pamięci. Wielki Strażnik Tajemnic, dostojny myśliciel Roni, zapewne nas już oczekuje.

Przemierzyli zagajnik i stanęli u stóp kamiennych schodów prowadzących do Domu Pamięci.

Wstąpili na stopnie. Na górnym tarasie władca zatrzymał się, żeby spojrzeć na swoją stolicę. W blasku gasnącego dnia miasto kopulastych budowli wyglądało dziwnie tajemniczo, szczególnie dziś – puste i ciche. Znad brzegu morza dobiegał śpiew i donosiło się rytmiczne dudnienie bębnow. Zapłonęły pierwsze ogniska.

– Ten widok Hatmaari zawsze mnie porusza – powiedział z zadumą władca. – Może dlatego tak pragnę zobaczyć inne, nieznanne miasta?...

I w tej chwili brązowe wrota bezszelestnie uchylły się. Najwidoczniej oczekiwano przybyłych. Na progu Domu Pamięci stał dostojny Roni, mędrzec wiekowy, lecz dobrze wyglądający.

– Światłości dla władcy! Wejdźcie, proszę. Ufam, iż bardzo ważne sprawy was tutaj przywiodły – to mówiąc Roni odsunął się nieco,

ażeby wpuścić przybyszów do wnętrza Domu.

Znaleźli się w kolistego kształtu pomieszczeniu, z którego wybiegało kilka mrocznych wyjść. Pośrodku stały kamienne ławy. Nad nimi zwisała lampa rzucając migotliwe światło. Roni poczekał, aż władca usiądzie, po czym zajął miejsce naprzeciw Teehtana. Pozostali z szacunkiem stanęli obok władcy.

– Dostojny Roni! – przemówił Etis. – Stała się rzecz przedziwna. Otóż obecny tu Kenti z Olmara-er złamał, w sposób niezwykły, tabu!

Kenti zszarzał, Itebe znieruchomiał, zaś Teehtan ze zdumieniem wpatrywał się w Etisa, tylko oblicze dostojnego Roni nie wyrażało żadnych uczuć.

– Młody Kenti – ciągnął dalej Etis – zbudował skrzydlatą łódź i przyплыł dziś z Olmara-er do Hatmaari. Rozumiesz więc, dostojny Roni, co to oznacza?

– Ach, to tak przedstawia się łódź-bez-wiośel, o której od rana głośzą nieprzerwanie bębny – powiedział spokojnie mędrzec i zamyslił się.

Zapadła cisza. Wreszcie Roni podniósł głowę i rzekł:

– Muszę wam teraz wyjawić istnienie wielkiego tabu. Ty, biegły w formułach, Etisie, znasz je częściowo, wołę nie wiedzieć skąd. Ty, władco, wybacz, nie jeszcze o nim nie wiesz... – Roni uśmiechnął się nieznacznie. – A ty jesteś, Itebe – zwrócił się do młodego głosiciela. – Ten, który posiadał tabu wielkiego oceanu. Słusznie cię zaproszono tutaj. Ty, Kenti, jesteś przerażony. Złamałeś tabu, lecz wiedz, że uczyniłeś to za wolą bogów...

Na twarzy Kenti odmalowało się kilka uczuć naraz: ulga, radość, niedowierzanie, zdziwienie.

– Czekają nas wielkie wydarzenia – mówił dalej Roni. – Znalazłeś, jak się wydaje, rozwiązanie prastarej zagadki, która tak dręczyła naszych przodków, że nałożyli na nią wielkie tabu. Pójdźcie teraz za mną, a sami zobaczycie...

Zdjął ze ściany pochodnię, zapalił ją od lampy i ruszył ku środkowemu przejściu. Otworzył masywne drzwi. Znaleźli się w mrocznej komnacie.

Wielki Strażnik Tajemnic podniósł wieko jednej z wielu stojących tu skrzyń i wydobyl z niej drewnianą tablicę. Ustawił ją na skrzyni i odsunął się. Władca, a za nim Itebe oraz Kenti, podeszli bliżej.

Kenti wydal cichy okrzyk – płaskorzeźba na tablicy przedstawiała ogromną łódź wieloskrzydłą. O pomyłce nie mogło być mowy!...

– Usiądźcie – powiedział Roni. – Posłuchajcie opowieści. Zdarzyło się to tak dawno temu, że nikt, oprócz mnie, nie pamięta o tym.

Roni przymknął powieki i monotonicznie recytował:

– ...I oto zdarzyło się, iż pewnego dnia ogromna białoskrzydła łódź pojawiła się u brzegów ziemi Otonga. A nikt nie wiedział, skąd ona przybyła. I łódź wplynęła do ujścia rzeki, i na ziemię zstąpiły dziwne istoty, tak podobne do nas i tak zarazem różne. A mowa ich była niezrozumiała i tylko gestami potrafili wyjaśnić, czego potrzebują: wody, żywności i drzewa. Uczyniono zadość ich prośbie. Wtedy przybysze rozłożyli się obozem u ujścia rzeki do zatoki i wydawało się, że są zajęci jedynie swoją wielką łodzią. Lecz niebawem doszło do zwad – przybysze drwili i szydzili z nas, mieszkańców wyspy i porywali nasze młode kobiety. I porwali też syna naczelnika Hatmaari, i szybko odpłynęli z porwanymi. Lecz nie udało się im uciec. Kiedy odpływali, ukazał się ogień bijący w niebo ze szczytu świętej góry Rranu-ori i przybyszów dosięgnął gniew bogów. Ich ogromną łódź pochłonęły wody oceanu...

– Tyle mówi przekaz – powiedział Roni osłabłym z wyczerpania głosem. – Nie znano wtedy pisma, więc wydarzenie utrwalono tylko na tej desce w postaci płaskorzeźby, a potem całe zdarzenie uznano za tabu. Tabu wolno złamać dopiero wtedy, kiedy ponownie pojawi się łódź skrzydłata. I pojawiła się, ale to Kenti z Olmara-er ją zbudował...

– Dzięki temu przekazowi możemy być pewni, że nie jesteśmy samotni na oceanie i słusznie czynimy posyłając zew przy pomocy wodogłosu – powiedział uroczyście Teehtan.

– Tak, władco – odrzekł Roni. – A gdy nauczymy się budować wielkie łodzie, podobne do tej, która widnieje na płaskorzeźbie,

sami wyruszymy na poszukiwanie innych ziem.

Teehtan zamyślił się. Wpatrywał się w podobiznę wielkiej łodzi skrzydlatej, wreszcie rzekł:

– Jakże mało wiemy o świecie! Może gdzieś tam daleko pływają setki wielkich skrzydlatych łodzi, a my nic o tym nie wiemy. Tylko dlaczego nikt nam nie odpowiada? Czyżby świat był tak ogromny?

– Władco – odezwał się nieśmiało Itebe. – Trzeba, jak mówiłeś, zwiększyć liczbę zakreśców nadawania dźwięków.

– Ty to rzekłeś, Itebe! I uczynisz tak. Od jutra!

– Tak, władco. Musimy dalej prowadzić próby.

Teehtan skinął głową i zwrócił się do Wielkiego Strażnika Tajemnic:

– Dziękujemy ci, dostojny Roni. Wyjdźmy teraz stąd wszyscy, aby spokojnie przemyśleć to, co usłyszeliśmy. Wielkie skrzydlate łodzie...

*

Teehtan spał jeszcze, gdy do jego komnaty bez uprzedzenia wtargnął naczelnik straży.

– Wybacz, władco... światłości... łódź... – mówił bezładnie naczelnik zdyszonym głosem.

Teehtan wyrwany gwałtownie ze snu usiadł i zapytał surowo:

– Co z łodzią?! Czyżby ją zniszczono?

– Jak to? Nie wiedzieliśmy, że trzeba ją zniszczyć! Zresztą...

– Głupcze! – krzyknął władca. – Kto mówi, żeby ją zniszczyć? Odpowiedz!

– Nnikt. Nie jest to chyba możliwe. Łódź jest ogromna...

– Co? O czym ty mówisz?

W tej chwili w komnacie pojawił się Itebe. Był przerażony i z trudem chwycił ustami powietrze. Za młodym głosicielem ślaniając się biegł Kenti, a gdzieś w dali mignęła postać Etisa. Teehtan zdumiał się jeszcze bardziej, kiedy wrzawę zagłuszył nieprzyjemny, wibrujący dźwięk, który powtórzył się kilkakrotnie.

Teehtan wstał. Nie dbając o rytuał odziewał się sam i nadal wypytywał przybyłych, co

zaszło, po czym spiesznie skierował się ku przystani. Straż przyboczna biegła za nim truchtem, a dalej podążali Itebe oraz Kenti.

Kiedy władca i jego świta znaleźli się na nabrzeżu, wśród dogasających i porzuconych ognisk zastali Etisa, który wskazał na ogromny, ciemny kształt powoli wpływający do zatoki.

I oto w blasku wstającego, nowego dnia Teehtan zobaczył, iż jest to ogromna łódź-bezwiosel, ale również bez skrzydeł! Z ostro rysujących się na tle porannej zorzy dziwnych rur buchały kłęby dymu. Znów rozległ się donośny, nieprzyjemny dźwięk i sunąca ku przystani olbrzymia łódź zatrzymała się. Po chwili zgromadzeni na brzegu stwierdzili nie bez zdumienia, że zdąża ku nim całkiem zwyczajna łódź wiosłowa, w której znajdowało się kilka zaledwie osób...

Etis drgnął.

– Ludzie-tabu – szepnął cicho władcy.

– Bzdura! – warknął Teehtan usiłując ukryć zaniepokojenie. – A gdzie łódź skrzydłata?

Etis nie zdążył odpowiedzieć. Łódź przybiła do nabrzeża. Wyskoczył z niej wysoki, jasnoskóry i jasnowłosy mężczyzna, a za nim niższy, budową i wyglądem przypominający mieszkańców ziemi Otonga. Reszta przybyszów pozostała w łódce. Wysoki mężczyzna skłonił się Teehtanowi i wypowiedział kilka słów, których nikt nie zrozumiał.

Zapadła chwila kłopotliwego milczenia, a następnie, ku ogromnemu zdumieniu Teehtana i jego świty, drugi przybysz przemówił w narzeczu zbliżonym do języka wyspiarzy. Słowa miały chropowate brzmienie, lecz były zrozumiałe.

– Mój naczelnik chce znać, co to za wyspa. Mój naczelnik wita was – dodał pospiesznie. – Ja jestem Aszanti, mój naczelnik Nellin, wielka łódź „Gwiazda Południa”...

– Światłości dla was, przybysze! – odparł dostojnie Teehtan.

Aszanti ucieszył się, i, podniecony, zamienił kilka zdań z Nellinem, po czym zwrócił się do władcy:

– Mój naczelnik chce porozmawiać, lecz nie stać. Nellin chce was też poznać.

– Jestem Teehtan, władca ziemi Otonga.

Nellin postąpił krok i wyciągnął dłoń. Teehtan po krótkim wahaniu podał mu rękę i zdziwił się, kiedy przybysz mocno ją uściśnił.

– Czy zawsze tak się pozdrawiacie?

– Tak – pospieszył z odpowiedzią Aszanti.

– Prawie tak zawsze.

Rozmowa urwała się. Teehtan jasno zdał sobie sprawę, że w obliczu tak niezwykłego wydarzenia nie bardzo wie, co właściwie ma mówić.

– Przyniesicie ławy do siedzenia – powiedział do swoich wojowników.

Kiedy wszyscy zasiedli za przykładem Teehtana, Aszanti ponownie przemówił:

– Pływamy od dawna po wielkim oceanie, lecz dotąd nikt nie znalazł waszej wyspy...

– Skąd znasz naszą mowę? – przerwał mu Teehtan. – Skąd przybywacie? Tak długo nikt nas nie odwiedzał, iż sądziliśmy, że tylko nasza ziemia istnieje na bezmiarze wód. Powiedz, czy dużo jest takich zamieszkałych wysp? Jak daleko one są?

Aszanti popatrzył na władcę wyspy Otonga z nie ukrywaniem zdziwieniem.

– O czym mówisz? WY nie wiecie, jak ogromny jest świat? Wasza wyspa bardzo mała. I są ziemie mnóstwo razy większe od waszej. Ogromne, ogromne. I mieszka tam wiele, wiele ludzi. Ale nawet najbliższe wyspy są bardzo daleko. To moje wyspy. I wasz język jest do mojego podobny... – Aszanti zamyślił się.

– Jak to? Naszej ziemi nikt nigdy nie opuszczał!

Aszanti wdał się w dyskusję z Nellinem, a następnie oznajmił:

– Mój naczelnik mówi, to wasi przodkowie tu przybyć musieli z moich wysp. To tak się zdarza. Wypływają łodzie i nie wracają.

Teehtan gorączkowo starał się opanować chaos myśli. Jeszcze wczoraj, o tej samej porze i na tym samym miejscu rozmyślał o wielkim osamotnieniu, a teraz dowiaduje się, że byli samotni, lecz w zupełnie inny sposób, niż przypuszczali. Byli po prostu zagubieni! To znaczy, słusznie podejmowali próby porozumienia z dalekim światem! I mylił się Poramo.

Podniesiony na duchu Teehtan poszukiwał wzrokiem młodego głosiciela.

– Słyszysz, Itebe? Nie na darmo więc ustawiliśmy wodogłos i wysyłaliśmy sygnały!...

– Jakie sygnały? – zdumiał się Aszanti i znów zamienił kilka zdań z Nellinem, po czym zwrócił się do Teehtana:

– Mówicie o ogniskach, które płonęły w nocy?

– Nie – zdziwił się z kolei władca. – Mam na myśli sygnały dźwiękowe, które kilka razy w ciągu dnia i nocy nadajemy przy pomocy wodogłosu...

– Co?! Dudnienie w wodzie to wasze sygnały? Jakie to sygnały! Wprowadziły nas na milionny usiane ostrymi skalami, przez co „Gwiazda Południa” uszkodziła się jeszcze bardziej. Ale Nellin to dobry naczelnik i przeprowadził „Gwiazdę Południa” poza skały.

Teehtan zatrwożył się. Czyżby rzeczywiście wodogłos omal nie doprowadził, pośrednio, do katastrofy? Wodogłos, z którym wiązał tak wielkie nadzieje?

– A w jaki sposób wy porozumiewacie się na wielkie odległości? – zapytał.

Aszanti znowu zwrócił się do Nellina, a następnie rzekł:

– Wyjaśniłem mojemu naczelnikowi, co to jest wodogłos. Bardzo się naczelnik dziwi. Też brał płonące ogniska za sygnały, ale zmyliło go dudnienie. Nasza „Gwiazda Południa” i my wszyscy posługujemy się czymś, co się nazywa telegraf bez drutu, który wysyła sygnały na ogromne odległości i z ogromną prędkością, tysiąc i tysiąc razy większą od prędkości dźwięku. I wcale nie słyhać tych sygnałów, one są inne niż dźwięk. Trzeba specjalnych urządzeń, żeby je usłyszeć. A to dudnienie... Świat jest ogromny. Znamy inne sposoby porozumiewania się.

Nagle odezwał się myśliciel Poramo, który się tu zjawiał nie zauważony przez nikogo.

– Teraz jestem przekonany, że istnieją przynajmniej odmienni od nas ludzie, lecz trudno uwierzyć, żeby ziemi było tyle samo, co wód. Ocean jest istotą świata, jest bezkresny, a ziemia jest zawsze ograniczona, więc musi jej być mniej! A resztą nie będą chyba przybysze twierdzili, że poznali całą ziemię.



Aszanti przetłumaczył słowa Poramo Nellinowi, który tylko pokiwał głową. Aszanti uśmiechnął się dziwnie i oznajmił mieszkańcom wyspy Otonga:

– Nie znacie tedy, jaki jest świat. Świat to ogromna kula wirująca w przestworzach wokół Słońca – i wskazał na Światłość Dzienną, która już wynurzyła się spod horyzontu.

– To jest bluźnierstwo! – zakrzyknął gwałtownie Poramo. – Władco, nie słuchaj tych ludzi! Oni kłamią, kłamią, kłamią... Ja odchodzę!

Teehtan, wstrząśnięty tym, czego się przed chwilą dowiedział, patrzył w ślad za oddalającym się myślicielem Poramo, jakby zastanawiając się, czy nie postąpić tak samo.

Nellin w milczeniu przyglądał się mieszkańcom wyspy Otonga. Przed chwilą Aszanti skończył tłumaczyć słowa Poramo, lecz Nellin nie odezwał się nic.

Aszanti popatrzył niepewnie na Teehtana i naruszył ciszę:

– Dlaczego... dlaczego sami nie wypływacie? Łodziami żaglowymi też można daleko popłynąć. Bardzo daleko.

Teehtan ocknął się z zadumy.

– Jakimi łodziami?

– Takimi jak ta – i Aszanti wskazał na łódź, którą przyplłynął Kenti.

Teehtan wstał.

– To jest nasza pierwsza skrzydlata łódź. Zbudował ją Kenti z Olmara-er, właśnie po to, żeby popłynąć w świat. Nie znaleźliśmy przedtem takich łodzi...

– To nieprawda! – przerwał Kenti z nagłą determinacją. – Wielki Strażnik Tajemnic, dostojny Roni, wiedział o takich łodziach. I dawno...

– Milcz, Kenti! – zawołał strasznym głosem Teehtan. – Naruszasz tabu!

– Władco – wmieszał się Etis. – Czy nie rozumiesz, nie zdajesz sobie sprawy, że wszystkie tabu runęły? Nie ma już żadnego tabu! Nie wydało nas łono świętej góry Rranu-ori

i nie jesteśmy potomkami wodnych przyjaciół naszych. Nie jesteśmy, jak słusznie władco przypuszczałeś, samotni w bezmiarze oceanu i ocean nie jest bezgraniczny. Gubiliśmy się w domysłach, to znów, jak wczorajszego wieczoru, sądziliśmy, że nareszcie odnaleźliśmy zagubioną przeszłość, a tymczasem zamiast łodzi o wielkich białych skrzydłach przyplęła jeszcze większa łódź-bez-wioseł-i-skrzydeł, zaś przybysze nie rozumieją nas, naszej udreki... Zapytaj, po co się tu znaleźli, a dowiesz, że zapewne przypadkiem i chcą naprawić tylko swoją ogromną łódź, my natomiast niewiele ich zajmujemy. I w co się zamieniły nasze nadzieje?

Teehtan długo milczał po przemowie Etisa. Aszanti półgłosem tłumaczył jej treść Nellinowi, a Nellin kiwał, jakby potakująco, głową i również milczał. Wtem władca wyspy Otonga pochylił rytualny harpun i uderzywszy nim lekko w ramię Aszantiego powiedział mocnym głosem:

– Zapytaj swojego naczelnika, a naszego dostojnego gościa, jakiej pomocy my, mieszkańcy tej ziemi, możemy mu udzielić w miarę sił naszych. I oznajmij mu, że godnie was podejmiemy. A w zamian podzielcie się z nami wiedzą o świecie waszym przeogromnym, którego istnienie zaledwie przeczuwaliśmy.

★

Raport kapitana Nellina

W dwudziestym trzecim dniu żeglugi nastąpiło nagłe załamanie się pogody i „Gwiazda Południa” zesłała z kursu. Kiedy sztorm ucichł, stwierdziliśmy, że znajdujemy się w mało uczęszczanym i niegościnnym rejonie oceanu, nazywanym Morzem Mgieł. Płynąc w tym akwenie, praktycznie dotąd nie poznanym, odkryliśmy zagubioną pośród raf i mielizn wyspę pochodzenia wulkanicznego. Nie sądziliśmy jednak, żeby odkrycie tej wyspy, poza wyznaczeniem jednej z ostatnich białych plam na mapie świata, wniosło coś więcej do nauki. Tymczasem okazało się, że wyspa jest zaludniona i liczy blisko trzydzieści tysięcy mieszkańców, potomków – jak się następnie wyjaśniło – żeglarzy z archipelagu Xintana-maar, zagnanych tu przed wiekami zapewne przez niesprzyjający wiatr. Pomimo ponad tysiącletniej izolacji rozwinęła się na ziemi Otonga (nazwanej tak przez jej mieszkańców) oryginalna

cywilizacja. Powstały miasta o ciekawej architekturze kopulastej, chociaż ogólnie poziom kultury materialnej wyspy Otonga nie jest zbyt wysoki (brak bogactw naturalnych). Prawdziwym zaskoczeniem było jednak dla nas odkrycie, iż mieszkańcy tej zagubionej na Morzu Mgieł ziemi mogą poszczycić się osobliwymi osiągnięciami w piśmiennictwie, sztuce i filozofii. Szczególnie interesujący jest ich światopogląd. Otóż na podstawie legend i utrwalonych w podświadomości wspomnień stworzyli oni koncepcję poszukiwania innych zaludnionych wysp, chociaż nie wiedzieli, czy takie w ogóle istnieją. Nie mając odpowiednich łodzi nie odważali się na podejmowanie wypraw. Wśród wykształconej warstwy mieszkańców wyspy Otonga powstało jednak przeświadczenie o możliwości zdalnego nawiązania kontaktu ze światem zewnętrznym. Tak narodziła się koncepcja uswięcona tradycją, nasłuchiwanie „głosów oceanu” w nadziei, że uda się usłyszeć odpowiedź na zew wysyłany przy pomocy prymitywnych bębnow. Ten sposób porozumiewania się na odległość był bowiem od dawien dawna rozpowszechniony na wyspie i został doprowadzony do nigdzie więcej nie spotykanej perfekcji. Aktualny władca wyspy Otonga, Teehtan sumując doświadczenia pokoleń podjął najbardziej oryginalną próbę kontaktu. Na jego polecenie zbudowano akustyczne urządzenie nadawczo-odbiorcze, nazywane wodogłosem. Władca ustanowił dyżury tzw. glosicieli, którzy mieli obowiązek wysyłać sygnały akustyczne w określonych porach, a następnie nasłuchiwać odpowiedzi. Prowadzono tę służbę od wielu lat, lecz brak pozytywnych rezultatów zaczął zniechęcać do tego przedsięwzięcia niektórych filozofów, zwanych na wyspie myślicielami. W krytycznym momencie dokonano na wyspie wynalazku łodzi żaglowej. I ten wynalazek miał zostać wykorzystany do kolejnej próby kontaktu z dalekimi ziemiami. Przypluwając do wyspy natrafiliśmy właśnie na świętowanie ludności z okazji nowego wynalazku. Nasze przybycie zburzyło, niestety, podstawy rozwijanej przez dziesiątki lat koncepcji zdalnego kontaktu, co więcej – wywołało przewrót w rozumieniu świata. Mieszkańcy wyspy Otonga nie wiedzieli bowiem o kulistości naszej planety, ani też o falach elektromagnetycznych, wykorzystywanych powszechnie w telegrafii bez drutu.

Nie ulega wątpliwości, że nasze odkrycie wzbudzi ogromne zainteresowanie wśród etnografów i socjologów, którzy zaczną masowo przybywać na wyspę, aby zbadać cywilizację rozwijającą się w całkowitej izolacji od reszty świata. Nie sądzę natomiast, żeby odkrycie wyspy Otonga miało jakiegokolwiek znaczenie dla innych dziedzin nauki.